



THOMAS PAINE

Sprawiedliwość agrarna¹

Agrarian Justice

ABSTRACT: *Agrarian Justice* was penned with an intent to adumbrate a plan to reform the existing socio-political relations. The text is based on an assumption stemming from the natural-right tradition, and claims that, initially, the earth in its uncultivated state was the common property of the human race. When the land started to be cultivated, the masses were gradually dispossessed by few wealthy individuals. It has to be qualified as a violation of natural law, which has culminated in rising social inequalities, sinking large swathes of the population in the state of chronic poverty and misery. If eradication of private property, enforced land parceling or simple return to common land ownership are inexpedient and undesired (since the improvements made by cultivation cannot be effectively separated from the value of the earth itself), the only viable solution left is material compensation for the dispossessed. For Paine it means that, firstly, we have to introduce inheritance tax in order to pay out one-time lump sum of £15 to everyone who reaches the 21st year of age (unconditional ground rent which amounts to the value of the expropriated land), and, secondly, pay out £10 annually to the lame and blind, and to everybody who happens to reach the age of 50 years. Paine produces several arguments to support his project of redistribution (natural right argument, utilitarian and deontological argument); he also crisply explains how to implement it.

KEY WORDS: agrarian justice • inheritance tax • reform in the state of civilization • natural right • unconditional ground rent

Dedykacja autora

Do legislatywy i egzekutywy Dyrektoriatu Republiki Francuskiej

Zawarty w tej pracy projekt nie jest skrojony na użytek konkretnego kraju: idea, na której się opiera, jest ogólna. Ale ponieważ prawa człowieka to na tym świecie nowy przedmiot badań, i to taki, którego należy

¹ Przekład na podstawie oryginalnego tekstu Paine'a zaczerpniętego z książki *The Complete Writings of Thomas Paine*, 2 tomy, red. P. S. Foner, The Citadel Press, New York 1945, s. 606–623. W przekładzie dokonano zmian interpunkcyjnych, m.in. eliminując nużące czytelnika serie zdań po średnikach. Przypisy i wtrącenia od tłumacza podano w nawiasach kwadratowych [przyp. tłumacza].

chronić przed bezczelnością zbyt długo już trwających prześladowań oraz szalbierstwem księży, pomyślałem, iż słusznie będzie powierzyć to dziełko waszej opiece.

Gdy zastanowimy się nad tym długim i nieprzeniknionym mrokiem, w którym pograżyli Francję i całą Europę ich kapłani oraz własne rządy, odczuwamy nie tyle zaskoczenie, co smutek, widząc konsternację, którą spowodował pierwszy rozbłysk światła rozpraszający ciemność. Oko przyzwyczajone do ciemności początkowo ledwo znieść może blask pełnego dnia. Uczy się widzieć dzięki przyzwyczajeniu, i tak samo się dzieje, gdy przechodzi się od pewnej sytuacji do jej przeciwieństwa.

Skoro nie da się wyrzec w jednej chwili wszystkich naszych grzechów, to i za jednym zamachem nie można przyswoić sobie wiedzy dotyczącej wszystkich naszych praw. Francja miała zaszczyt dodać do słowa *W o l n o ś ć* słowo *R ó w n o ś ć*; i słowo to zasadniczo oznacza zasadę, która nie dopuszcza Stwórcy do żadnej gradacji w stosunku do rzeczy, których dotyczy. Ale równość jest często niezrozumiana, co chwilę czyni się z niej zły użytek i nagminnie nadużywa.

W o l n o ś ć i *W ł a s n o ś ć* to słowa odnoszące się do tych spośród naszych dóbr, które nie są natury intelektualnej. Istnieją dwa rodzaje własności. Po pierwsze, własność naturalna bądź taka, którą otrzymaliśmy od Stwórcy wszechświata – czyli ziemia, powietrze, woda. Po drugie, własność sztuczna bądź nabyta – wynalazek człowieka.

W drugim przypadku równość jest niemożliwa; aby bowiem ową własność rozdzielić po równo, konieczne byłoby, aby wszyscy dokładali się do niej w równym stopniu, co nigdy nie nastąpi; zatem każda jednostka zachowałaby swoją własność jako słusznie należny jej udział. Przedmiotem tej małej rozprawki jest równość własności naturalnej. Każda jednostka rodzi się na tym świecie z legalnym roszczeniem do pewnego rodzaju własności bądź tego, co jest jej równoważne.

Prawo do głosowania na osoby odpowiedzialne za egzekwowanie praw obowiązujących w społeczeństwie zawiera się w słowie *wolność* i konstytuuje równość praw osobistych. Lecz gdyby nawet to prawo (do głosowania) łączyło się z własnością, z czym się nie zgadzam, to prawo wyborcze nadal przysługiwałoby na równi wszystkim, ponieważ, tak jak mówiłem, wszyscy mają uzasadnione, przysługujące im od urodzenia prawo do pewnego rodzaju własności.

Zawsze uważałem obecną Konstytucję Republiki Francuskiej za n a j - l e p i e j u r z ą d z o n y s y s t e m, który jak dotąd stworzył ludzki umysł. Żywię jednak nadzieję, że moi dawni koledzy nie poczują się urażeni, gdy zwrócę ich uwagę na fakt, że do jej podstawy wkradł się błąd. Nie jest za-

chowana równość prawa wyborczego. Prawo to w niej wiąże się z pewnym warunkiem, od którego nie powinno zależeć; a mianowicie, od wysokości podatku zwanego „bezpośrednim”².

Godność prawa wyborczego doznaje tym samym uszczerbku; umieszczając je na jednej szali wraz z rzeczami pośledniejszej natury, sprawiamy iż entuzjazm, który prawo to zdolne jest wzbudzać, maleje. Niemożliwe jest znalezienie jakiegokolwiek równowartej przeciwwagi dla prawa głosu, ponieważ ono samo warte jest tego, żeby być swą własną podstawą i nie może przetrwać jako li tylko przeszczep czy dodatek.

Od chwili ustanowienia konstytucji byliśmy świadkami dwóch nieudanych spisków – pierwszego Babeufa oraz drugiego pewnych mało znanych figur, strojących się w nikczemne piórka „rojalistów”. Mankament naczelnej zasady konstytucji był źródłem sprzysiężenia Babeufa.

Skorzystał on z resentymentu wywołanego tą wadą, a konspiratorzy, miast szukać na nią lekarstwa środkami prawnymi i konstytucyjnymi albo zaproponować podjęcie działań pożytecznych dla społeczeństwa, zrobili wszystko, co było w ich mocy, żeby ponownie siać niepokój oraz anarchię i osobiście samych siebie ustanowili Dyrektoriatem, co ze względów formalnych jest szkodliwe dla wyborów i rządu przedstawicielskiego. Podsumowując, byli zaiste dziwakami przypuszczając, że zajęte sprawami wewnętrznymi społeczeństwo bez zastanowienia odda im władzę dyktatorską, którą przywłaszczyli sobie przemocą.

Kilka miesięcy po sprzysiężeniu Babeufa zamach stanu przeprowadzili rojaliści, głupio schlebiający sobie fantazjowaniem, iż można czynić dobro nie przebierając w środkach. Liczyli na tych wszystkich, którzy byli z jakiegoś powodu niezadowoleni, usiłując ze swej strony zjednać sobie warstwę ludzi popierających [dotychczas] innych. Nowi przywódcy postępowali jednak tak, jak gdyby sądzili, że społeczeństwu na niczym innym nie zależy, jak na utrzymywaniu dworaków, ludzi żyjących z renty i całego tego orszaku znanego pod godnym pogardy mianem władzy królewskiej. Mój mały esej wyprowadzi ich z błędu, pokazując, że społeczeństwo dąży do zupełnie innego celu – do utrzymywania samego siebie.

Wszyscy wiemy bądź też powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że w trakcie prowadzonych w czasie rewolucji działań nie sposób cieszyć się z wynikających z niej pożytków. Ale gdyby Babeuf i jego poplecznicy wzięli pod uwagę stan Francji od czasu ustanowienia tej Konstytucji i zestawili go

² [Chodzi o Konstytucję Roku III z 1795. Obiekcja Paine’a dotyczy punktu przyznającego prawo wyborcze mężczyznom powyżej 21 roku życia, którzy uiszcili podatek gruntowy i zostali wpisani do rejestru osobowego danego kantonu].

z tragiczną epoką rządów rewolucyjnych, z okresem odrażających Rządów Terroru, musiałyby ich uderzyć i zaskoczyć raptowność zmian. Głód został zastąpiony dostatkiem oraz dobrze uzasadnioną nadzieją na rychły wzrost dobrobytu.

Jeśli chodzi o defekt w samej Konstytucji, jestem całkowicie przekonany, że zostanie on skorygowany środkami konstytucyjnymi oraz że krok ten jest niezbędny; ponieważ tak długo, jak będzie dalej istnieć, rozbudzać będzie nadzieje konspiratorów i dostarczać im argumentów; a jeśli chodzi o inne kwestie, godne ubolewania jest to, że tak mądrze urządzona Konstytucja tak bardzo może błędzić w swej naczelnej zasadzie. To niedociągnięcie naraża ją na inne niebezpieczeństwa, które dadzą o sobie znać.

Kandydaci skorzy do knowań udadzą się do tych, którzy nie mają środków do uiszczenia podatku bezpośredniego i zapłacą go za nich pod warunkiem, że dostaną ich głosy. Zachowajmy nienaruszalną równość świętego prawa wyborczego: bezpieczeństwo publiczne nigdy nie będzie mieć solidniejszej podstawy. *Salut et Fraternité.*

Wasz były kolega,
Thomas Paine

Przedmowa autora do wydania angielskiego

Poniższe dziełko zostało napisane zimą 1795/1796, i ponieważ nie mogłem się zdecydować, czy opublikować je w trakcie trwania obecnej wojny czy też poczekać do ogłoszenia pokoju, zachowałem je dla siebie od tego czasu tak, jak zostało spisane, bez żadnych zmian czy uzupełnień.

Tym, co skłoniło mnie do opublikowania go właśnie teraz, było kazanie wygłoszone przez Watsona, biskupa Llandaff. Niektórzy z moich czytelników przypominają sobie, że tenże biskup napisał książkę zatytułowaną *An Apology for the Bible* w odpowiedzi na drugą część mojego *Age of Reason*. Nabyłem egzemplarz jego książki i autor może być pewien, że dowie się czegoś ode mnie na jej temat.

Na końcu książki biskupa znajduje się lista napisanych przez niego prac. Wśród nich znajduje się rzeczony kazanie; nosi tytuł *Mądrość i Dobroć Boga, przejawiająca się w stworzeniu zarówno Biednych, jak i Bogatych; z Apendyksem zawierającym refleksje na temat bieżącej sytuacji Anglii i Francji.*

Zawarty w kazaniu błąd skłonił mnie do opublikowania mojej *Sprawiedliwości agrarnej*. Niewłaściwie jest mówić, że Bóg stworzył bogatych i biednych; stworzył jedynie mężczyznę i niewiastę; i dał im ziemię za spuściznę...

Miałoby być moralizacja, która tylko utwierdza część ludzkości w zachwalstwie... lepiej by było, gdyby książę zużytkował swój czas na to, żeby uczynić powszechną kondycję ludzką mniej nędzną. Stosowanie religii w praktyce polega na czynieniu dobra: a jedyny sposób służenia Bogu to starać się uczynić szczęśliwym dzieło Jego rąk. Wszelkie moralizowanie, które nie bierze tego za cel swoich starań, to nonsens i hipokryzja.

Sprawiedliwość agrarna

Zachowanie dobrodziejstw tego, co zwie się życiem cywilizowanym, i zarazem naprawienie zła, jakie stworzyło, należy uważać za jedno z pierwszych zadań zreformowanego ustawodawstwa.

Można się ostro spierać o to, czy stan ten, zwany tak dumnie, być może błędnie, cywilizacją, w większym stopniu przysłużył się czy bardziej zaszkodził powszechnej szczęśliwości człowieka. Z jednej strony obserwator olśniewa zewnętrzny zbytek; z drugiej strony, wstrząsa nim bezmiar nędzy; [cywilizacja] stworzyła i to i to. Najzamożniejsi i najbiedniejsi z rodzaju ludzkiego znajdują się w krajach, które zwie się cywilizowanymi.

Aby pojąć, jaki powinien być stan społeczeństwa, koniecznie trzeba wyrobić sobie ideę pierwotnego i naturalnego stanu człowieka; takiego, jaki do dziś panuje wśród Indian Północnej Ameryki. W stanie tym nie natknemy się na spektakle ludzkiej niedoli, które bieda i niedostatek wystawiają na nasz widok we wszystkich miastach i ulicach Europy.

Biedę zatem stworzyło tak zwane życie cywilizowane. Nie istnieje ona w stanie naturalnym. Ale też stan naturalny pozbawiony jest korzyści płynących z rolnictwa, sztuk, nauk i manufaktur.

Życie Indianina to ciągle wywczas w porównaniu z życiem biedaka z Europy; ale jakże żalosne wydaje się w porównaniu z życiem bogatego. Cywilizacja bądź też to, co za nią uchodzi, oddziałuje dwukierunkowo: jedną część społeczeństwa czyni bogatszą, a drugą biedniejszą niż miałyby to miejsce w przypadku ich obu w stanie natury.

Zawsze istnieje możliwość przejścia od stanu natury do stanu cywilizowanego, niemożliwym jest jednak przejść od stanu cywilizowanego do stanu natury. Przyczyną tego jest to, że w stanie natury człowiek, utrzymując się z łowiectwa, żeby zapewnić sobie przeżycie musi przemierzyć dziesięć razy większy obszar od tego, który utrzymałby go przy życiu w stanie cywilizowanym, gdzie uprawia się ziemię.

A zatem, kiedy jakiś kraj staje się ludniejszy dzięki uprawie ziemi, sztukom i naukom, istnieje konieczność zachowania rzeczy w tym stanie, inaczej przeżyłaby co najwyżej jedna dziesiąta jego mieszkańców. Stąd też

kwestią zasadniczą jest znaleźć lekarstwo na zło i zabezpieczyć korzyści, które narodziły się w społeczeństwie w wyniku przejścia od stanu naturalnego do stanu zwanego cywilizowanym.

Ujmując sprawę na tym gruncie, pierwszą zasadą cywilizacji, zarówno dawniej jak i obecnie, powinno być to, aby warunki życia każdego, kto przychodzi na świat po nastaniu stanu cywilizowanego, nie były gorsze niż gdyby urodził się był przed tym okresem.

Fakt jest jednak taki, że warunki życia milionów w każdym państwie Europy są daleko gorsze niż gdyby narodzili się oni przed nastaniem cywilizacji lub gdyby urodzili się wśród współcześnie żyjących Indian Ameryki Północnej. Pokażę, jak do tego doszło.

Niezaprzeczalną sprawą jest to, że ziemia, w swym naturalnym, nieuprawianym stanie, była i pozostałaby na zawsze wspólną własnością rodzaju ludzkiego. W stanie tym każdy rodziłby się posiadając jakąś własność. Byłby do końca swych dni wraz z innymi współwłaścicielem gruntu oraz wszystkich jego płodów naturalnych, roślinnych i zwierzęcych.

Ziemia jednak w swoim stanie naturalnym, jak już zostało powiedziane, jest w stanie zapewnić przeżycie niewielkiej tylko liczbie ludności w porównaniu z sytuacją, gdy się ją uprawia. A ponieważ nie da się odróżnić ulepszeń wprowadzonych w wyniku uprawy od samej ziemi, na której ulepszenia te zostały wprowadzone, tak z tego nierozdzielonego złączenia narodziła się idea własności ziemskiej; jest jednakowoż prawdą, że na własność prywatną składa się sama tylko wartość ulepszeń, a nie sama ziemia.

A zatem każdy właściciel ziemi uprawnej jest dłużny gminie rentę gruntową (nie znam bowiem lepszego terminu, żeby wyrazić tę ideę) za ziemię, która jest w jego władaniu; i to z tej renty gruntowej wypłacać ma środki fundusz proponowany w tym programie.

Zarówno z natury rzeczy, jak i z przekazanych nam opowieści można logicznie wydedukować, że idea własności ziemskiej narodziła się wraz z uprawą ziemi i że przed tym okresem nic takiego jak własność ziemska nie istniało. Nie mogła istnieć w pierwszym stadium człowieka, myśliwskim. Nie istniała w stadium drugim, pasterskim: ani Abraham, Izaak, Jakub, ani Hiob nie byli właścicielami ziemskimi, o ile można historii biblijne uznać za wiarygodne.

Ich własność składała się z tego, w czym była liczona, ze stad i trzód, z którymi wędrowali z miejsca na miejsce. Częste spory z tego okresu, dotyczące korzystania ze studni tam, gdzie ludzie ci żyli, w suchej Arabii, również dowodzą, że nie było tam własności ziemskiej. Niedopuszczalne było, aby zastrzec sobie ziemię na własność.

Czegoś takiego jak własność ziemska pierwotnie nie mogło być. Człowiek nie stworzył ziemi, a chociaż posiadał naturalne uprawnienie do pomieszkiwania na niej, nie miał prawa osiedlać się na żadnej jej części na zawsze jak na swojej własności; również Stwórca nie otworzył urzędu ziemskiego, w którym wydawane by były pierwsze tytuły własności. Skąd zatem się wzięła idea własności ziemskiej? Odpowiadam tak jak poprzednio, iż własność ziemska zaczęła się od uprawy ziemi, od niemożliwości oddzielenia ulepszeń wprowadzonych przez jej uprawę od ziemi samej, na której ulepszenia te zostały wprowadzone.

Wartość ulepszeń w pewnym momencie tak dalece przewyższyła wartość ziemi w stanie naturalnym, że ją wchłonęła; ostatecznie wspólne prawo wszystkich zostało pomyłone z prawem jednostki do uprawy. Niemniej istnieją różne rodzaje praw i istnieć będą tak długo, jak długo istnieć będzie dalej ziemia.

Tylko badając pochodzenie rzeczy jesteśmy w stanie uzyskać ich właściwą ideę, a dochodząc do idei możemy odkryć granicę, która dzieli dobre od złego i poucza człowieka o tym, co mu się należy. Nazwałem tę rozprawę „sprawiedliwością agrarną”, żeby odróżnić ją od „prawa agrarnego”.

Nie może być nic bardziej niesprawiedliwego niż prawo agrarne w kraju, którego stan się poprawił wskutek uprawy ziemi; bowiem choć każdy człowiek, jako mieszkaniec ziemi, jest w stanie naturalnym jej współwłaścicielem, to stąd nie wynika, że jest współwłaścicielem ziemi uprawnej. Wartość dodana wytworzona przez uprawę, od chwili przyjęcia tego porządku, staje się własnością tych, którzy ją uprawiali, odziedziczyli bądź nabyli od tych, którzy ją uprawiali. Początkowo nie miała ona właściciela. Stąd też, mimo iż zajmuję się trudnym przypadkiem tych, którzy zostali wyzuci ze swej naturalnej spuścizny w wyniku wprowadzenia systemu własności ziemskiej i stają w ich obronie, to z równą mocą bronię prawa właściciela do tej części, która jest jego własnością.

Nie ulega wątpliwości, że uprawa ziemi jest jednym z największych usprawnień dokonanych mocą ludzkiego geniuszu. Wartość ziemi daną nam przez Stworzyciela pomnożyła dziesięciokrotnie. Lecz zawłaszczenie ziemi, które zaczęło się wraz z nią, stworzyło ogromne zło. Ponad połowę mieszkańców każdego kraju wywłaszczono z ich naturalnego dziedzictwa, nie gwarantując im, tak jak należało to zrobić, żadnego odszkodowania za poniesioną stratę, ustanawiając tym samym nigdy przedtem niewidzianą odmianę nędzy i niedoli.

Broniąc sprawy osób wywłaszczonych, nie domagam się miłosierdzia, lecz [uznania ich] prawa. Jest to jednak ten rodzaj prawa, które, będąc początkowo zaniedbane, nie mogło być następnie poddane pod dyskusję,

dopóki niebiosa nie dały nam ku temu sposobności pod postacią rewolucji ustrojowej. W imię sprawiedliwości zatem wzniesmy toast za rewolucję i modlitwą szermujemy dobrą nowiną o jej ideach.

Przedstawiwszy w ten sposób w paru słowach istotę sprawy, przystąpię teraz do wyłożenia proponowanego planu, który brzmi:

Należy utworzyć ogólnokrajowy fundusz, z którego wypłacona zostanie każdemu, kto osiągnie wiek dwudziestu jeden lat, suma piętnastu funtów szterlingów, jako częściowa rekompensata za stratę jego czy też jej naturalnego dziedzictwa w wyniku wprowadzenia systemu własności ziemskiej:

Oraz ponadto sumę dziesięciu funtów rocznie aż do śmierci, dla osób obecnie żyjących, które osiągnęły wiek pięćdziesięciu lat, oraz dla wszystkich, które ten wiek osiągną.

Środki, które posłużą do utworzenia funduszu

Ustaliłem jak dotąd zasadę, iż ziemia w swoim naturalnym nieuprawianym stanie była i zawsze będzie wspólną własnością rodzaju ludzkiego; że w stanie tym każdy przychodząc na świat posiadałby własność; oraz że system własności ziemskiej, z powodu swojego nierozzerwalnego powiązania z uprawą i z tym, co nazywa się obecnie życiem cywilizowanym, wchłonął własność wszystkich wywłaszczonych, nie zapewniając, tak jak należało uczynić, odszkodowania za tę stratę.

Jednakże to nie obecni właściciele są tutaj winni. Moją intencją nie jest biadolenie czy wysuwanie oskarżeń pod ich adresem, chyba że przeciwstawiają się sprawiedliwości wybierając ścieżkę przestępstwa. Błąd tkwi w systemie, który niepostrzeżenie skradł świat, wsparty następnie agrarnym prawem miecza. Wadę tę mogą skorygować kolejne pokolenia; fundusz może zacząć funkcjonować i pracować pełną parą już rok po ustanowieniu, bądź, jak wykażę, krótko potem, nie umniejszając majątków obecnych właścicieli i nie szermując niepokoju.

Proponuję, aby wypłaty, jak się rzekło, kierowane były do każdego, bogatego czy biednego. Najlepiej uczynić właśnie w ten sposób, żeby zapobiec budzącym zawiść rozróżnieniom. Słuszne jest też to, że tak być powinno, ponieważ zastępują one naturalny spadek, który, jako prawo, należy do każdego, niezależnie od własności, którą sam wytworzył bądź odziedziczył od tych, którzy ją wytworzyli. Te osoby, które zdecydują się ich nie przyjmować, mogą je zwrócić do wspólnej kasy.

Uznając zatem za oczywiste, że nikt nie powinien urodzić się w stanie cywilizacji w gorszej kondycji niż gdyby urodził się był w stanie natury oraz że cywilizowane społeczeństwo powinno zarówno kiedyś jak i obecnie

dołożyć wszelkich starań ku temu, żeby cel ten osiągnąć, to można to zrobić wyłącznie odejmując od własności część równą wartości naturalnej spuścizny, którą zagarnęło.

Różne metody można do tego celu zaproponować, ale ta, która wydaje się najlepsza (nie tylko dlatego, że wprowadzona w życie nie spowoduje strat u obecnych żyjących właścicieli oraz że nie koliduje z poborem podatków bądź *emprunts*³ niezbędnych dla zadań rządu i Rewolucji, lecz dlatego, że jest najmniej kłopotliwa i najbardziej skuteczna oraz dlatego, że odejmowanie dokona się w czasie, który najbardziej temu sprzyja), to ten moment, gdzie własność przechodzi w wyniku śmierci jednej osoby w posiadanie drugiej. W tym przypadku spadkodawca nic nie daje, spadkobierca nic nie otrzymuje. Jedynym, co go interesuje, jest to, że monopol naturalnego dziedziczenia, do czego nigdy nie było prawa, przestaje w przypadku jego osoby obowiązywać. Człowiek wspaniałomyślny nie chciałby, aby trwał on nadal, a sprawiedliwego człowieka uraduje widok jego obalenia.

Stan mojego zdrowia nie pozwala mi w wystarczającym stopniu przebadać tej kwestii, tak by uwzględnić naukę o prawdopodobieństwie [*doctrine of probabilities*], która opiera się na obliczeniach o takim stopniu pewności, jaki można w ogóle w tej sprawie uzyskać. To, co w tej materii proponuję, jest bardziej rezultatem obserwacji i namysłu niż posiadanych wiadomości; sądzę jednak, że zostanie to uznane za wystarczająco zgodne z faktami. Po pierwsze, przyjmując wiek dwudziestu jeden lat za moment osiągnięcia dojrzałości, wszelka własność państwowa, ruchoma i nieruchoma, zawsze znajduje się w posiadaniu osób powyżej tego wieku. Konieczne jest zatem, aby wiedzieć, ze względu na dane do obliczeń, jak długo osoby powyżej tego wieku będą średnio żyć. Za taką średnią przyjmuję około trzydzieści lat, bo choć wiele osób będzie żyć czterdzieści, pięćdziesiąt bądź sześćdziesiąt lat dłużej, ponad wiek dwudziestu jeden lat, to inni umrą dużo wcześniej, a niektórzy dokładnie wtedy.

Przyjmując zatem owe trzydzieści lat za średni okres życia, otrzymujemy, bez większych odchyień w jedną bądź drugą stronę, również średni okres, w którym cała własność bądź kapitał narodowy, bądź równa mu suma, przejdzie pokoleniową rewolucję, to znaczy, przejdzie w wyniku zgonów do nowych właścicieli. Mimo iż w wielu przypadkach niektóre części tego kapitału pozostaną przez 40, 50 bądź 60 lat w posiadaniu jednej osoby, to z kolei inne jego części przejdą z rąk do rąk dwa lub trzy razy, zanim upłynie te trzydzieści lat, co przybliży ten okres do [zakładanej] średniej; gdy bowiem połowa kapitału jakiegoś narodu dwukrotnie przechodzi z rąk

³ [Pożyczka rządowa].

do rąk, to uzyskujemy w rezultacie taki sam wynik, jak gdyby cały kapitał zmienił raz swojego właściciela.

Biorąc tedy trzydzieści lat za przeciętny okres, w którym cały kapitał bądź suma mu równa zmieni właściciela, jego jedna trzydziesta będzie każdego roku przechodzić z rąk do rąk, to znaczy, przejdzie w wyniku zgonu do nowych właścicieli; a znając tę ostateczną sumę oraz stosunek procentowy, który trzeba od niej odjąć, uzyskamy roczną kwotę bądź przychód proponowanego funduszu, który będzie użytkowany zgodnie ze swym przeznaczeniem.

Patrzę na przemówienie angielskiego ministra Pitta, otwierające to, co zwie się w Anglii ustawą budżetową (plan finansowy na 1796 rok) i znajduję przybliżone wyliczenie kapitału narodowego tegoż kraju. Skoro mam w ręku gotowe do wykorzystania szacunki dotyczące kapitału narodowego, traktuję je jako dane wyjściowe. Kiedy kalkulacji dokonuje się na kapitale jakiegokolwiek narodu, uwzględniając liczbę jego mieszkańców, to może nam to posłużyć za skalę porównawczą w przypadku dowolnego innego, w zależności od tego, czy jego kapitał i ludność są mniejsze bądź większe.

Jestem tym bardziej skłonny skorzystać z wyliczeń Pana Pitta, by pokazać temu ministrowi, że, bazując na jego własnych obliczeniach, można o wiele owocniej wykorzystać te pieniądze, niż marnować je na szalony projekt restauracji Burbonów, tak jak on to czyni. Co, na litość boską, obchodzą lud Anglii burbońscy królowie? Lepiej, żeby lud miał chleb.

Pan Pitt twierdzi, iż kapitał narodowy Anglii, ruchomy i nieruchomy, to tysiąc trzysta milionów funtów szterlingów, co stanowi około jednej czwartej narodowego kapitału Francji, wraz z Belgią. Przypadek ostatnich zbiorów w obu krajach dowodzi, że ziemia we Francji jest żyzniejsza niż w Anglii i że jest w stanie łatwiej utrzymać dwadzieścia cztery-dwadzieścia pięć milionów mieszkańców niż Anglia jest w stanie siedem czy siedem i pół miliona.

Jedna trzydziesta z kapitału o wysokości £ 1 300 000 000 wynosi £ 43 333 333, co stanowi tę część, która będzie przechodzić w tym kraju rokrocznie w wyniku zgonu na rzecz nowych właścicieli; a suma, która rocznie będzie przechodzić z rąk do rąk we Francji wynosić będzie około stu siedemdziesięciu trzech milionów funtów szterlingów, przyjmując proporcję cztery do jednego. Z tej sumy rocznie osiągniętej £ 43 333 333 należy odjąć wartość przejętego przezeń naturalnego dziedzictwa, które, aby być całkowicie sprawiedliwym, prawdopodobnie nie może być mniejsze i nie powinno być większe niż jedna dziesiąta.

Zawsze będzie tak, iż część spadku przechodzącego w ten sposób w wyniku śmierci będzie rocznie dziedziczona w linii prostej przez synów,

córki oraz równolegle innych, w proporcji wynoszącej mniej więcej trzy do jednego; to znaczy, około trzydzieści milionów z powyższej sumy przejdzie do bezpośrednich spadkobierców, a pozostała suma £ 13 333 333 do dalszych krewnych lub częściowo na rzecz obcych ludzi.

Biorąc tedy pod uwagę, że człowiek jest zawsze powiązany ze społeczeństwem, że związek ten staje się mocniejszy w przypadku, gdy najbliższy [dziedziczący] krewny jest równocześnie dalszym krewnym, to tym samym, zgodnie z wymogami cywilizowanego społeczeństwa, powiedzieć należy, że gdy nie ma bezpośrednich spadkobierców, to społeczeństwo staje się sukcesorem [jego majątku], ponad tę jedną dziesiątą, która społeczeństwu się należy.

Jeśli ta dodatkowa część będzie wynosić od pięciu do dziesięciu czy dwunastu procent, w zależności od tego, czy najbliższy krewny jest bliższy bądź dalszy, oraz biorąc pod uwagę średnią przypadającą z prawa kaduka, która zawsze winna trafiać do społeczeństwa, a nie do rządu (dodatkowo dziesięć procent więcej), to końcowy wynik z rocznej sumy £ 43 333 333 będzie wynosił:

Z £ 30 000 000 dziesięć procent £ 3 000 000
 Z £ 13,333,333 dziesięć procent plus dodatkowo dziesięć procent więcej 2 666 666

£ 43,333,333

£ 5 666 666

Ustaliwszy w ten sposób roczną kwotę proponowanego funduszu, przechodzę następnie do omówienia, kto będzie z niego korzystać, i porównam z celami, do których fundusz ten był [pierwotnie] przeznaczony.

Liczba mieszkańców (mam na myśli ludność Anglii) nie przekracza siedmiu i pół miliona, a liczba osób powyżej pięćdziesiątego roku życia będzie w tym wypadku wynosić około czterystu tysięcy. Jednak liczba osób, które przyjmą proponowane dziesięć funtów szterlingów rocznie, będzie mniejsza od tej cyfry, mimo iż byłyby do tego uprawnione. Nie mam pojęcia, czy przyjęte by były przez osoby, których roczny dochód wynosi dwieście lub trzysta funtów szterlingów. Ponieważ jednak często widzimy przypadki, w których bogaci ludzie popadają nagle w biedę, nawet w wieku sześćdziesięciu lat, zawsze będą mieli prawo sięgnąć po wszystkie zaległości w wypłatach, jakie im się słusznie należą. A zatem cztery miliony z powyższej sumy £ 5 666 666 będzie przeznaczonych rocznie dla czterystu tysięcy starszych osób, po dziesięć funtów szterlingów na głowę.

Przechodzę teraz do omówienia [sytuacji] osób, które osiągną wiek dwudziestu jeden lat. Gdyby wszyscy umierali po przekroczeniu dwudziestu jeden lat, liczba osób osiągniętych ten wiek musiałaby być równa liczbie osób

corocznie umierających, żeby stan populacji był niezmienny. Większość umiera jednak poniżej wieku dwudziestu jeden lat i stąd liczba osób osiągających rocznie wiek dwudziestu jeden lat będzie mniejsza od połowy liczby zgonów.

Łączna liczba zgonów w populacji liczącej siedem i pół miliona będzie wynosić około 220 000 rocznie. Liczba osób osiągających wiek dwudziestu jeden lat wynosić będzie około 100 000. Nie wszyscy z tej liczby otrzymają proponowane piętnaście funtów z powodów już nadmienionych, choć, tak jak w poprzednim wypadku, są do nich uprawnieni. Uznawszy zatem, że jedna dziesiąta odmówiłaby ich przyjęcia, liczba ta wynosiłaby:

Roczny fundusz	£ 5 666 666
Dla 400 000 starszych osób po £ 10 na głowę	£ 4 000 000
Dla 90 000 osób od 21 roku życia, po £ 15 szterlingów na głowę....	£ 1 350 000
	5 350 000
	Pozostało £ 316 666

W każdym kraju istnieje pewna liczba osób ślepych i chrymch, absolutnie niezdolnych do tego, żeby zarobić na utrzymanie. Ale ponieważ znaczna liczba osób niewidomych znajdzie się w gronie tych, którzy mają więcej niż pięćdziesiąt lat, otrzymają oni zapomogę jako przedstawiciele tej grupy. Pozostała suma £ 316 666 będzie zapewniona kalekim i niewidomym poniżej tego wieku, w tej samej wysokości £ 10 rocznie na głowę.

[Przeszedłszy zatem przez wszystkie niezbędne obliczenia i wyłożywszy szczegóły planu, zakończę na kilku obserwacjach].

Domagam się nie zapomogi, lecz prawa, nie szczodrości, lecz sprawiedliwości. Obecny stan cywilizacji jest równie ohydny, co niesprawiedliwy. Jest absolutnym przeciwieństwem tego, czym być powinien, i koniecznie musi w nim dojść do rewolucji. Kontrast między bogactwem i nędzą, podobny widokowi skutych wzajemnie łańcuchem ciał żywych i umarłych, gwałci nasze zmysły i uwłacza im. Nie zabiegam co prawda o bogactwo, ale cenię je, ponieważ zdolne jest czynić dobro.

Nie przejmuję się tym, jak bardzo niektórzy potrafią być majątni, pod warunkiem, że nikt z tej przyczyny nie tkwi w nędzy. Nie można jednak radować się zamożnością, błogością, której może ona dostarczyć, gdy splata się z nią olbrzymia nędza. Widok nędzy oraz wywoływane przezeń nieprzyjemne wrażenie, które co prawda można zagłuszyć, ale którego nie da się całkowicie zneutralizować, są większą niedogodnością dla rozkoszowania

się bogactwem niż wartość proponowanych tu dziesięciu procent z własności. Ten, który by ich nie oddał, żeby wyrugować nędzę, nie ma miłosierdzia, nawet dla samego siebie.

W każdym kraju istnieją założone przez jednostki wspaniałe organizacje dobroczynne. Jednostka sama jednak niewiele zdziała, kiedy myśli się o tym, jak zlikwidować bezmiar istniejącej nędzy. Może uspokoić sumienie, lecz nie ukoi serca. Może oddać wszystko, co posiada, ale niewiele to pomoże. Tylko ustanawiając cywilizację na gruncie tych zasad, działając jakby poprzez system krążków linowych, można dźwignąć całe brzemień nędzy.

Przedkładany tu plan adresowany jest do wszystkich. Natychmiast ulży losowi i usunie z pola widzenia trzy kategorie nieszczęśników – ślepych, chromych oraz biednych starszych ludzi; i zapewni wschodzącemu pokoleniu środki, które pozwolą ochronić je przed biedą; a dokona tego nie wprowadzając chaosu i nie wchodząc w konflikt z krokami przedsięwziętymi przez państwo.

Aby pokazać, że tak będzie w istocie, wystarczy zauważyć, że działanie i wynik końcowy tego planu będzie, w każdym przypadku, taki sam, jak gdyby każda jednostka miała dobrowolnie wyrazić na to ochotę i rozdzysponowała swoją własność w proponowany tu sposób.

Lecz istotą tego planu stanowi sprawiedliwość, a nie akt dobroczynności. We wszystkich wielkich sprawach konieczne jest, aby oparta była ona na bardziej uniwersalnej zasadzie niż miłosierdzie; i, z uwagi na sprawiedliwość, nie powinno zostawiać się samodzielnej decyzji jednostek tego, czy postąpią jak należy czy też nie. Ze względu zatem na sprawiedliwość winien być to czyn ogółu, wyrastający spontanicznie z zasad rewolucyjnych, dowód chluby narodu, nie jednostki.

Plan oparty na tej zasadzie służyłby rewolucji dzięki energii wypływającej z świadomości sprawiedliwości. Pomnoży on również zasoby krajowe; gdyż własność, podobnie jak roślina, rośnie najlepiej, kiedy jej rozrost jest równomierny. Kiedy dowolna para zaczyna wspólne życie, ogromną różnicę stanowi to, czy zaczyna z niczym czy też ma po piętnaście funtów na głowę. Z takim wsparciem mogłaby kupić krowę i narzędzia do uprawy kilku akrów ziemi; a zamiast stać się ciężarem dla społeczeństwa, co zawsze dzieje się w przypadku, gdy dzieci przybywa szybciej niż możliwości ich wykarmienia, staliby się pożytecznymi, samodzielnie utrzymującymi się obywatelami. Posiadłości rządowe również sprzedawałyby się lepiej, gdyby wsparcie pieniężne zapewniało uprawę małych działek.

Praktyką tego, co w sposób nieusprawiedliwiony otrzymało nazwę cywilizacji (a praktyka ta nie zasługuje na to, żeby nazywać ją aktem miłosierdzia bądź mądrości politycznej), jest zapewnienie utrzymania osobom

biednym i bez grosza przy duszy dopiero wtedy, gdy się nimi stają. Czyż nie byłoby daleko lepiej, nawet z punktu widzenia gospodarki, aby zatroszczyć się o to, by w ogóle nie stali się biedni? Najlepiej to zrobić sprawiając, żeby każda osoba, która osiąga wiek dwudziestu jeden lat, dziedziczyła coś na początek.

Bezwzględne oblicze społeczeństwa, gdzie jak na szachownicy istnieją pola krańcowego niedostatku i bezmiernego bogactwa, to dowód, iż dopuszczono się względem niego nadzwyczajnego gwałtu i że domaga się ono sprawiedliwości jako zadośćuczynienia. Olbrzymia masa biedoty we wszystkich krajach staje się nią z racji urodzenia i niemal niemożliwe jest dla nich opuszczenie tego stanu o własnych siłach. Należy także zauważyć, że liczba biednych we wszystkich krajach zwanych cywilizowanymi wzrasta. Więcej osób tam rocznie wpada, niż się wydostaje.

Chociaż zysk nie powinien być uwzględniany w kalkulacjach w planie, w którym fundamentalnymi zasadami są sprawiedliwość i człowieczeństwo, to jednak zawsze przy wdrażaniu jakiegokolwiek inicjatywy dodatkowym atutem jest pokazanie, że jest ona korzystna również z punktu widzenia interesów. Powodzenie jakiegokolwiek planu przedłożonego do publicznej dyskusji musi ostatecznie zależeć od liczby osób zainteresowanych w przeformowaniu go, zjednoczonych sprawiedliwością jego zasad.

Proponowany tu program przyniesie korzyść wszystkim, nikogo nie krzywdząc. Scali interes republiki z interesem jednostkowym. Dla licznej klasy wywłaszczonych przez system własności ziemskiej ze swojego naturalnego dziedzictwa będzie to akt obywatelskiej sprawiedliwości. W przypadku umierających posiadaczy średnich majątków będzie on funkcjonować jak tontyna dla ich dzieci, korzystniejsza od sumy pieniędzy do niej wpłaconej: i pozwoli osiągnąć pewien poziom bezpieczeństwa w gromadzeniu bogactw, czego żaden stary rząd w Europie, chwiejący się w swoich posiadach, nie jest w stanie zapewnić.

Nie przypuszczam, iżby w jakimkolwiek kraju w Europie w przypadku śmierci głowy rodziny więcej niż jedna familia na dziesięć pozostała z wolną od obciążeń własnością o wartości pięciuset funtów szterlingów. Im wszystkim ten plan się opłaca. Nieruchomość wpłaciłaby do funduszu pięćdziesiąt funtów, a gdyby żyły dwie osoby przed pięćdziesiątym rokiem życia, to otrzymałyby one po piętnaście funtów na głowę (trzydzieści funtów), a po przekroczeniu tego wieku były upoważnione do dziesięciu funtów rocznie.

Fundusz będzie się finansował z majątków powstałych w wyniku nadmiernego zawłaszczenia. Zdaję sobie sprawę, że posiadacze takich posiadłości w Anglii, choć ostatecznie skorzystają na ochronie dziewięciu dziesiątych z nich, zaprotestują przeciwko niemu. Ale nie wnikając w ogóle w kwestię tego, jak doszli do takiego majątku, niech przypomną sobie, że udzielili

poparcia wojnie i że więcej rocznie ściąga się z ludu Anglii w wyniku nakładania przez Pana Pitta coraz to nowych i większych podatków, i to jeszcze na wspieranie despotyzmu Austrii oraz Burbonów przeciwko wolnościom Francji, niż wynosi roczna suma opłat w proponowanym tu planie.

Dokonałem obliczeń przedstawionych w planie na tak zwanym majątku osobistym oraz nieruchomościach ziemskich. Racja, dla której dokonałem tego w odniesieniu do ziemi, została już wyłuszczone; a powód, żeby uwzględnić w obliczeniach majątek osobisty, jest również dobrze uzasadniony, choć zasadza się na odmiennej idei. Ziemia, jak wcześniej zostało powiedziane, to wspaniałomyślny upominek Stwórcy, dany na wspólne władanie rodzajowi ludzkiemu. Dobra osobiste to efekt społeczny; i tak jak jednostka nie mogła pierwotnie stworzyć ziemi, tak nie może bez pomocy społeczeństwa zdobyć majątku.

Oddzielmy jednostkę od społeczeństwa, dajmy jej wyspę bądź kontynent na własność i nie zgromadzi ona majątku. Nie jest w stanie się wzbogacić. W każdym przypadku środki tak ściśle wiążą się z celem, że jeśli nie istnieje pierwsze, to nie można zdobyć drugiego. Dlatego też gromadzenie dóbr osobistych, poza tym, co człowiek wytwarza własnymi rękami, bierze się stąd, iż żyje on w społeczeństwie; i winien jest na gruncie jakiegokolwiek idei sprawiedliwości, wdzięczności czy przyzwoitości zwrócić część nagromadzonych dóbr społeczeństwu, skąd wszystko pochodzi.

Stawiamy tutaj tę kwestię w oparciu o ogólną zasadę, i tak prawdopodobnie jest najlepiej; gdyby zbadało się tę sprawę bardziej skrupulatnie, ustaliby się, że nagromadzenie majątku osobistego jest w wielu przypadkach wynikiem zbyt niskiej zapłaty za pracę, która go stworzyła. W konsekwencji ręce pracownika więdną z wiekiem, a pracodawca opływa w bogactwa.

Prawdopodobnie nie da się dokładnie obliczyć, w jakim stosunku stoi cena robocizny do wypracowanych przez nią zysków. Można również powiedzieć, niejako na obronę niesprawiedliwości, że gdyby pracownik miał otrzymać zwiększony dzienny zarobek, nie oszczędzałby ani na starość, ani nawet na bieżące wydatki. Uczynicież zatem społeczeństwo skarbnikiem, żeby zabezpieczyć mu środki we wspólnej kasie; ponieważ to, że może tego nie wykorzystać w sposób dla siebie właściwy, nie jest argumentem za tym, żeby ktoś inny miał to zagarnąć.

Stan cywilizacji, który panuje w całej Europie, jest w tym samym stopniu niesprawiedliwy w swojej zasadzie, co haniebnym w swoich skutkach; świadomość tego oraz uzmysłowienie sobie, że taki stan nie może dalej trwać w sytuacji, gdy w jakimś kraju zaczyna się go kwestionować, sprawia, że właściciele drżą na samą myśl o rewolucji. To poczucie zagrożenia spowalnia ich postęp, nie naczelne zasady rewolucji. Z tej racji, ze względu

na ochronę własności i na sprawiedliwość oraz z powodów humanitarnych, trzeba koniecznie stworzyć system, który, broniąc połowy społeczeństwa przed nędzą, drugą połowę uchroni przed grabieżą.

Przesądny lęk i czołobitny szacunek otaczający niegdyś bogactwo zanika obecnie we wszystkich krajach i wydaje właściciela majątku na pastwę przypadkowych zawirowań. Kiedy bogactwo i splendor, miast fascynować tłum, budzą uczucie niesmaku; kiedy, zamiast budzić podziw, postrzega się je jak obelgę rzucaną w twarz nędzy; kiedy ostentacyjny zbytek służy temu, by zakwestionować prawo do niego, sprawa własności staje się kluczowa, i tylko w sprawiedliwym systemie właściciel może poczuć się bezpiecznie.

Aby zażegnać niebezpieczeństwo, należy rozwiać uczucie wrogości, a osiągnąć to można tylko wtedy, gdy własność rozciągnie się na każdą jednostkę, czyniąc ją godną obywatelskiego błogosławieństwa. Kiedy różnica w bogactwie między jednym człowiekiem a drugim w tej samej proporcji zasili fundusz; kiedy spostrzeże się, że powodzenie tego funduszu zależy od powodzenia jednostek; że im więcej bogactw nabędzie jeden człowiek, tym lepiej będzie dla szerokiego ogółu; dopiero wtedy wzajemna niechęć zniknie, a własność stanie się trwałym fundamentem interesu narodowego i jego zabezpieczeniem.

Nie posiadam majątku we Francji, nie dotyczy mnie zatem proponowany tu plan. To, co posiadam, a nie jest tego za wiele, znajduje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Ale wpłacę 100 funtów szterlingów na fundusz we Francji w tej samej chwili, w której zostanie utworzony; i wpłacę tę samą sumę w Anglii, jeśli i w tym kraju powstanie podobna instytucja.

Rewolucja w układzie stosunków społecznych musi siłą rzeczy towarzyszyć rewolucji politycznej. Jeśli rewolucja w jakimkolwiek kraju postępuje od złego ku dobru, lub od dobra ku złu, stan tego, co zwie się cywilizacją w tym kraju, musi się z nią zgadzać, aby rewolucja ta odniosła skutek.

Despotyczny rząd wspiera się na cywilizacji podłej, której głównymi kryteriami są poniżenie ludzkiego umysłu i niedola mas. Takie rządy mają człowieka jedynie za zwierzę; ćwiczenie się w zdolnościach intelektualnych nie jest jego uprawnieniem; nie ma nic wspólnego z prawami poza tym, że ma być im posłuszny⁴, a ich polityka opiera się na wykorzystywaniu nędzy do złamania ducha ludzi, nie na obawie, że ich rozwścieczą, doprowadzając ich do desperacji.

Rewolucja stanu cywilizacji umocniłaby rewolucję we Francji. Pogląd, że rząd przedstawicielski to właściwy system rządów, szybko rozprzestrzenia się po świecie. Każdy widzi jego rozumność. Jego słuszność dostrzegają nawet

⁴ Słowa biskupa Hosleya wypowiedziane w angielskim Parlamencie.

jego przeciwnicy. Lecz gdyby stosunki społeczne, wyrastające z ustroju państwowego, zostały tak urządzone, że bez wyjątku każdy mężczyzna i każda kobieta urodzeni w Republice dziedziczyliby jakieś środki na przyszłe życie, i spostrzegliby, że z pewnością unikną nędzy, która w każdym innym systemie rządów towarzyszy starości, rewolucja we Francji znalazłaby obrońcę i sprzymierzeńca u wszystkich narodów.

Armia idei dotrze tam, gdzie nie mogą dojść zastępy żołdaków; odniesie sukces tam, gdzie zawiodłyby środki dyplomatyczne; ani Ren, ani Kanał [La Manche], ani ocean nie zdołają zatrzymać jej postępów: maszerować będzie po sam horyzont świata i zwycięży.

Kroki prowadzące do wdrożenia proponowanego planu i sprawiające, że sprzyjać on będzie równocześnie interesowi publicznemu

- I. Każdy kanton powinien wybrać w zgromadzeniu podstawowym na komisarzy trzy osoby, które zapoznają się ze sprawami kantonu i będą prowadzić ich rejestr, zgodnie z przyjętym przez prawo statutem dotyczącym wdrożenia planu.
- II. Prawo winno ustalić sposób obliczania stanu posiadania osób zmarłych.
- III. Kiedy obliczona zostanie kwota własności zmarłego, główny spadkobierca bądź najstarszy spośród pełnoletnich spadkobierców, lub w przypadku niepełnoletności osoba upoważniona na podstawie woli osoby zmarłej do jego bądź jej reprezentowania, winna oddać komisarzom kantonu skrypt dłużny, ażeby zapłacić wspomnianą dziesiątą część tegoż majątku w czterech równych ratach kwartalnych w przeciągu roku lub szybciej, jeśli taka będzie wola płatników. Połowa całego majątku powinna stanowić zabezpieczenie długu, dopóki skrypt nie zostanie całkowicie spłacony.
- IV. Skrypt dłużny zostanie zarejestrowany w urzędzie komisarzy kantonu, a oryginał złożony w narodowym banku w Paryżu. Bank winien publikować co kwartał sumę skryptów będących w jego posiadaniu oraz informować, które zostały spłacone w całości lub częściowo od czasu ostatniej kwartalnej publikacji.
- V. Bank narodowy wyemituje banknoty pod zastaw posiadanych skryptów dłużnych. Tak wyemitowane banknoty powinny być wykorzystane do wypłacenia emerytury starszym oraz wypłacenia odszkodowania osobom, które zbliżają się do wieku dwudziestu jeden lat. Rozsądnie i wspaniałomyślnie byłoby założyć, że osoby niebędące w stanie palącej potrzeby zawieszają swoje prawo do pobierania środków z funduszu, zanim nie nabierze on, w przyszłości, odpowiedniego poziomu wypła-

calności. W tym przypadku proponuje się utworzyć w każdym kantonie honorowy rejestr nazwisk tych osób, które w ten sposób zawiesiły swoje uprawnienie, przynajmniej na czas toczony obecnie wojny.

- VI. Jako że spadkobiercy majątku muszą zawsze spłacić skrypt dłużny w czterech ratach kwartalnych bądź szybciej, jeśli tak zadecydują, zawsze po wygaśnięciu pierwszego kwartału do banku dostarczona będzie *numéraire*⁵, żeby wymienić ją na wyemitowane banknoty.
- VII. A zatem banknoty dopuszczone do obiegu nabiorą stałej wartości na całym terytorium Republiki przy zachowaniu wszelkich możliwych gwarancji, to jest pokrycia w faktycznej własności, w ilości czterokrotnie wyższej od łącznej sumy skryptów dłużnych, na które banknoty te zostały wyemitowane i z *numéraire* stale wpływającą do banku, żeby je wymienić bądź spłacić w razie potrzeby. Dlatego też mogą być pobierane pod postacią podatków bądź *emprunts* równych *numéraire*, ponieważ Rząd może zawsze otrzymać za nie *numéraire* z banku.
- VIII. Konieczne jest, żeby wpłaty dziesięciu procent były dokonywane w *numéraire* przez pierwszy rok od ustanowieniu programu. Po upływie roku spadkobiercy mogą wpłacać do banku banknoty wyemitowane przez fundusz bądź *numéraire*.

Jeśli wpłaty dokonywane będą w *numéraire*, spoczywać będą jako depozyt w banku do czasu wymiany na banknoty w ilości równej tej kwocie; jeśli będą dokonywane w banknotach wyemitowanych przez fundusz, to będzie to równoznaczne z wezwaniem do spłaty tej kwoty; stąd działania w ramach planu wykreują środki umożliwiające jego funkcjonowanie. ∞

Przełożył Andrzej Karalus

THOMAS PAINE (1737–1809) – one of the most prominent thinkers and political activists of the Enlightenment era, a renowned public intellectual, philosopher and pamphleteer, was born in provincial Thetford (Norfolk, England) into a Quaker family. In 1774, persuaded by Benjamin Franklin, he decided to leave London and sailed to America, where he wrote his first famous essay, *Common sense*, instrumental in shaping revolutionary consciousness of the Americans. Upon his return to London in 1787 he wrote *Rights of Man*, a critique of monarchy and a bold proposal of progressive taxation for the benefit of the poor. Facing an official indictment for seditious libel, he escaped to France, where he became a member of the National Assembly and released his last great works: *Age of Reason*, a devastating critique of organized religion and literal readings of the Bible, and *Agrarian Justice*, a short pamphlet, in which he returned to the idea of initiating socio-economic reforms “in the state of civilization”. After Napoleon’s coup he returned to the USA and died in oblivion in New York.

⁵ [Gotówka].